

Co się dzieje na Ukrainie?

Wobec ostatnich wydarzeń na Ukrainie media światowe zainteresowały się naszym krajem i bardziej lub mniej regularnie podają wiadomości z Kijowa. Bez znajomości szerszego kontekstu geopolitycznego trudno jednak zrozumieć to, co się teraz dzieje Na Ukrainie. Nie jestem politologiem, ale postaram się Wam w kilku słowach wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi.

Równia pochyła

Kadencja obecnego prezydenta, Wiktora Janukowycza, która trwa od 2010 r. oznaczała dla mieszkańców Ukrainy równię pochyłą. Coraz gorszy stan gospodarki, coraz wyższe ceny. Mimo hurra-optimistycznej propagandy władzy mieszkańcy kraju, zwłaszcza regionów zachodnich, które jako jedyne mają w praktyce możliwość podróżowania po Europie (konsulat polski we Lwowie wydaje dziennie ok. 1000 wiz), nie mogli nie zauważyć rosnącej przepaści między cenami podstawowych produktów żywnościowych na Ukrainie i w sąsiedniej Polsce. We Lwowie najtańsze masło kosztuje 4,5 zł, mleko 3 zł, makaron 4 zł, nie wspominając o wiele wyższych cenach mięsa i wędlin. Dotyczy także chemii gospodarczej, materiałów budowlanych, AGD, samochodów oraz innych zakupów. Coraz ciężiej żyć w kraju, w którym średnia pensja wynosi niecałe 1000 zł. Stąd kilometrowe kolejki na polskiej granicy – opłaca się stamtąd przywozić wszystko oprócz wódki, papierosów i benzyny. Równocześnie obserwujemy jak prezydent i jego rodzina, oraz grono ludzi znajdujących się przy władzy opływa w coraz większe dostatki.

O ile mieszkańcy zachodu mogą jeszcze zdobyć europejską wizę (choć jest to obwarowane wieloma warunkami, kosztami, a nawet upokorzeniami), tak mieszkańcy wschodu praktycznie nie mają takiej możliwości. 90% mieszkańców wschodnich obwodów nigdy nie była za zachodnią granicą.

Umowa stowarzyszeniowa

W listopadzie ub. r. przywódcy państw wschodniej Europy spotkali się w Wilnie, aby podpisać umowę stowarzyszeniową z UE. Dzięki jej podpisaniu m. in. mieszkańcy Mołdawii, jednego z najbiedniejszych państw regionu będą mogli podróżować do Unii bez wiz. Nasz prezydent umowy stowarzyszeniowej nie podpisał, co wywołało burzliwą reakcję społeczeństwa, głównie na zachodzie Ukrainy oraz w Kijowie.

Mniejsze zło

Inaczej zareagował wschód – dla nich Unia jest wielką i odległą niewiadomą. Dodatkowo, nauczeni doświadczeniem pokoleń (wschodnie obwody Ukrainy pozostawały pod panowaniem

rosyjskim, a potem radzieckim od poł. XVII w.) przyzwyczaili się, że wciąż są kartą przetargową, że nie ma nic za darmo. Jeśli Unia chce Ukrainy, to ma w tym swój konkretny interes (swego czasu popularne były opowieści, jakoby z ukraińskich dziewcząt w Europie robiono... konserwy). Jeśli ktoś stoi na Majdanie, to znaczy, że mu za to płacą. Do człowieka ze wschodu nie dotrze, że ludzie walczą o swoją wolność, bo oni nie wiedzą, co to jest wolność. Nie mogą wiedzieć, bo ostatni raz wolność była tam za czasów Chmielnickiego. Nie walczą o godne życie, bo dotychczasowe życie nauczyło ich, że zawsze wybiera się między mniejszym a większym złem. W tym wypadku mniejszym złem jest Janukowycz i jego ekipa. Bo są swoi, bo przynajmniej wiadomo, czego się po nich spodziewać.

Kilka dni temu do kijowskiego metra wszedł jeden z protestujących, jego ubranie było przesączone zapachem dymu z opon palonych na barykadach. Jakaś starsza pani nie wytrzymała i z oburzeniem zaczęła krzyżeć: „Dość już tych waszych protestów! Nie ma czym oddychać!”, na co chłopak odparł: „To jest zapach wolności. Ale pani pewnie nie wie, co to takiego”. Pasażerowie nagrodzili go oklaskami.

Przepraszam, czy tu biją?

Protesty były spokojne, a nawet powiedziałabym, niezbyt poważne, póki władza nie odpowiedziała na nie siłą. Większość zromadzonych na Majdanie stanowili studenci, i to właśnie przeciwko nim skierowana była pierwsza fala przemocy – 30 listopada i 1 grudnia ub. r. Berkut (specjalne oddziały milicji, walczące i. in. z przestępczością zorganizowaną) dotkliwie pobił protestujących pałkami, kopali leżących. Część protestujących usłyszała zarzuty podburzania, organizacji zamieszek.

Ukraińskie służby działają według starych i sprawdzonych – stalinowskich – schematów. Pamiętajmy, niepodległa Ukraina ma zaledwie 20 lat, część dowódców była kształcona jeszcze w ZSRR, a potem to oni kształcili kolejnych. Model nie zmienił się zupełnie. Celem jest pobić, poniżyć, aby zastraszyć innych. Osiągnięto jednak skutek przeciwny – Ukraińców nie tylko nie udało się zastraszyć, ale jeszcze bardziej wezbrał w nich gniew. Już w czasach Związku Radzieckiego Ukraińcy mieli opinię „niepokornych i wybuchowych”, i aby ich nie prowokować władza szła na pewne ustępstwa.

Wolności obywatelskie

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia, w czasie których protesty nieco ucichły, władza zrobiła kolejny radykalny krok. 16 stycznia przegłosowano (z pominięciem oficjalnej procedury) szereg ustaw łamiących podstawowe prawa obywateli, w tym prawo do gromadzenia się i prawo wolności słowa ([szczegóły](#)). Wywołało to kolejną falę protestów. Do Kijowa zjeżdżały wciąż

nowe posiłki protestantów, już nie tylko studentów. Berkut wyruszył przeciwko nim nie z pałkami, ale z granatami, gazem łzawiącym, bronią palną. Najpierw byli ranni (nasz kolega – przewodnik polskich grup we Lwowie ranny w twarz częściowo stracił wzrok), później zabici (w obecnej chwili 5 osób). Najbardziej przerażające jest to, że nie wszyscy zginęli na barykadach – ciała niektórych odnaleziono w lesie pod Kijowem, bitych, ze śladami tortur. Niektórzy eksperci (jak Oleksij Arestwicz) uważają, że w Kijowie działają specjalne szwadrony śmierci.

Niedawno w internecie pojawił się film, na którym funkcjonariusze Berkuta poniżają zatrzymanego mężczyznę. Rozebranemu do naga każą na mrozie pozować do zdjęć.

Co teraz?

Ulicy nikt nie kontroluje. Brakuje lidera, czy liderów, którzy wzięliby na swoje barki odpowiedzialność za rozwój wypadków. Opozycja (tzw. Trójka – liderzy trzech ugrupowań opozycyjnych: Kliczko, Tiahnybok i Jaceniuk) nie za bardzo mają pomysł na ukierunkowanie mas ludzkich. Brakuje koordynacji działań.

Brakuje także odpowiedzi na propagandę władzy. Opozycja nie zatroszczyła się nawet o to, żeby jasno i wyraźnie powiedzieć, czego żądają ludzie na Majdanie, choćby w formie ulotek rozdawanych berkutowcom, bo jak się okazuje, ci nie tylko nie rozumieją, ale nawet nie znają racji protestujących.

Ostatnie wydarzenia pokazały zresztą, że władza, nawet jeśli będzie pozorowała takie działania, nie ma zamiaru z protestującymi dyskutować.

Władza

Ludzie będący u władzy także nie do końca rozumieją nastroje ulicy. Uważają, być może wspierani przez doradców, że „cały ten majdan” jest wyreżyserowany przez opozycję, że wystarczy posadzić kilkudziesięciu „ekstremistów” i sytuacja się uspokoi. Nie uświadamiają sobie, na ile wzburzone jest całe społeczeństwo. Politolog Artem Bidenko uważa, że taka postawa może wynikać z głupoty lub celowego działania na szkodę i rozpad Ukrainy – i chce się wierzyć, że jednak z głupoty liderów i doradców wychowanych na scenariuszach KGB.

Inni eksperci, jak Oleksij Arestowicz mówią jednak otwarcie, że scenariusz realizowany na Ukrainie jest scenariuszem Moskwy. Na korzyść tej tezy świadczą słowa tych, którzy byli więzieni i torturowani, ale udało im się przeżyć – jak np. aktywista Igor Łucenko. Twierdzi on, że osoby, które go porwały, nie orientowały się do końca w sytuacji Ukrainy i mówiły z obcym akcentem. Także sposób, w jaki przeprowadzane były porwania, tortury, zabójstwa, przypomina metody stosowane przez rosyjskie służby na Kaukazie.

Obecna władza na Ukrainie występuje z pozycji siły, nie służby narodowi. Prowadzić z nimi rozmowy można było jedynie proponując im zachować pewne przywileje, a przede wszystkim zachowanie twarzy; być może tą drogą chcieli pójść liderzy opozycji, ale na pewno nie radykalnie nastawiona ulica. Protestujący uważają, że siłę można zwalczyć tylko siłą – niekoniecznie bronią, w walce – chodzi przede wszystkim o siłę jedności, mas, ducha.

Scenariusze

Eksperti przewidują lub proponują różne scenariusze. Politolog Artem Bidenko uważa, że protest może zakończyć się pokojowo, pod warunkiem, że na ulice wyjdzie dostatecznie duża ilość ludzi. Jednak, aby tak się stało, przed tymi ludźmi muszą stać jasno sformułowane cele, tak krótko, jak i długoterminowe. Obecnie opozycja, która zresztą jest słabo zorganizowana, nie formułuje celów krótkoterminowych, a jedynie strategiczne – dymisję rządu i prezydenta. Jednak nie jest na to gotowa – według wszelkich prognoz, gdyby w najbliższych miesiącach odbyły się wybory prezydenckie, znów wygrałby Janukowicz, mimo, iż nie ufa mu 67% społeczeństwa. Ma za to gotowy sztab wyborczy i program, czego zupełnie brak opozycji.

Politolog uważa, że takim krótkoterminowym celem powinno być przede wszystkim przywrócenie odebranych swobód obywatelskich. Po drugie, Berkut, milicja, przedstawiciele władzy powinni wiedzieć, co ich czeka, jeśli przejdą na stronę protestujących. Powinny zostać stworzone alternatywne organy władzy, aktywnie działać propaganda. Ważna jest także odpowiednia organizacja pracy Majdanu – ludzie muszą wiedzieć gdzie stoją i po co, muszą wiedzieć, do kogo się zwrócić o pomoc i komu podlegają.

Politolog uważa także, że to, co się odbywa w tej chwili w Ukrainie, mieści się jeszcze w pojęciach europejskiej kultury politycznej – mimo wszystko. Dla dobra Ukrainy powinno się jak najdłużej utrzymać stan, w którym obie strony boją się na wielką skalę użyć broni.

Przekroczenie tej cienkiej granicy doprowadzi do katastrofy.

Broń

Inaczej uważa ekspert wojskowy Oleksij Arestowicz. Jego zdaniem należy formować uzbrojone oddziały samoobrony. Uważa on, że prości ludzie, często idealisci, nie mogą inaczej wygrać z tymi, którzy stoją po drugiej stronie – z mieszanką milicji, władzy i pospolitych przestępców. Są to ludzie, którzy jeśli na siłę nie odpowie się im siłą, będą cię uważać za chłopca do bicia. Żadne rozmowy nie są w stanie ich powstrzymać, kiedy poczuli już swoją siłę i zapach krwi. Mowa przede wszystkim o funkcjonariuszach Berkuta, którzy nie mogą być zdymisjonowani, którzy czują się bezkarni, którzy posuwają się do tego, że porywają rannych ze szpitali i znęcają się nad nimi.

Sytuacja może się jednak zmienić, kiedy na przeciwko staną uzbrojone oddziały samoobrony. Nie chodzi o to, aby strzelać, aby zabijać. Już sama obecność broni w ich rękach da berkutowcom do myślenia. Inaczej idzie pod obstrzał kul ktoś, kto walczy o idee, o wolność, inaczej – ktoś, kto tylko wypełnia rozkazy.

Należy wziąć pod uwagę, że w samym Kijowie jest ok. 60 tys. weteranów różnych wojen (m. in. wojny w Afganistanie), nie licząc byłych funkcjonariuszy służb mundurowych, którzy także doskonale wiedzą, jak obchodzić się z bronią. Według eksperta uzbrojenie Majdanu będzie paradoksalnie gwarancją tego, że nie poleje się krew.

Władza dysponuje ok. 8000 funkcjonariuszy Berkuta i doskonałą propagandą (także spadek po ZSRR). W czasie, kiedy na ulicach giną ludzie, Janukowicz spokojnie chodzi na posiedzenia, uśmiecha się i zapewnia swoich zwolenników, że wszystko jest pod kontrolą.

Ut liberi vivamus

Uwierzcie, w tej chwili nie ma już na Ukrainie banderowców, nacjonalistów. Są ludzie, którzy walczą i umierają za wolność swoją i swojego narodu. W Kijowie krąży dwocip, że jeśli do kawiarni wchodzi człowiek w kominiarce i z kijem w ręku, to prawdopodobnie ukończył dwa fakultety i płynnie mówi po angielsku. Hasło „Sława Ukraini” nabrało nowego znaczenia, a zwłaszcza odzew: „herojam sława”. To oni są teraz bohaterami. Ci, którzy stoją dziś w Kijowie przy 10-stopniowym mrozie. Ci, którzy już nie staną. Mortui sunt ut liberi vivamus. Kto może to zrozumieć lepiej niż my, Polacy?

Katarzyna Łoza – przewodnik po Lwowie, współpracownik gazety Kurier Galicyjski.

24.01.2013 r. Lwów

Rozpowszechnij, jeśli możesz.

